Rok III. — N° 37 | Numer pojedyńczy : 30 cent. | 15 marca 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIECY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Zagrożenie narodowości naszej

I.

« Narodowość nasza nie jest zagrożoną ; nie potrzebuje ona obrony — broni się jeżeli nie inaczej, to przez to, że rośnie w liczbę. W ciągu lat pięćdziesięciu ludność Kongresówki podniosła się z miljonów czterech na ośm. Żaden kraj nie przedstawia fenomenu takiego. W tym samym przeciągu czasu, w Niemczech, przy ogromnej kobiet niemieckich płodności, ludności zaledwie część czwarta przybyła — u nas się zdwoiła. Walkę o byt prowadzi za nas natura i nam pozostaje jeno pomagać jej w tym sensie, ażeby dla wzrastającej ludności polskiej przysposabiać posiłek materjalny i intellektualny, to jest : chleb jej zapewnić i oświatę śród niej szerzyć. Uważamy to za zadanie nasze główne i *jedyne*, zadanie ograniczające i regulujące « *obronę czynną* », która w tej pod jaką od was przychodzi postaci budzi obawy i podejrzenia, zostawiając szerokie do domysłów pole. Wasz program pobrzękuje : awanturami, powstaniami ; nasz jest wyraźny, redukuje się bowiem do dwóch wyrazów : « oświata ludu ». Wyrazy te zawierają w sobie wszystko i wykazują ogrom pracy, przy której energja nasza ma obszerne do urabiania się pole. Pole to odłogiem leży ; mogłaby je uprawiać szlachta, gdyby szlachta polska nie sparszywiała i nie opuściła świata i portek. Na miejsce jej wchodzi żywioł nowy ze statystyką w ręku i z miłością w sercu, frasujący się zarówno fizycznym źle odżywianego chłopa zanikiem, jakoteż jego straszliwą, z umysłu hodowaną ciemnotą. Nakarmić chłopa, odziać i w głowie mu rozjaśnić : oto program całkowity prawej postępowego stronnictwa w Polsce strony. Zresztą — niech będzie, co losy zdarzą, byleby śród nas nie sprowadziły odmętu, przeszczepionego, czy to ze wschodu, czy z zachodu. Obejdziemy się bez nihilizmu i bez socjalizmu ».

Ustęp powyższy wyjęliśmy z prywatnego z pod zaboru moskiewskiego listu, pisanego przez człowieka, którego głowie i sercu nic nie mamy do zarzucenia. Przyznaje się on do zajmowania stanowiska na prawicy stronnictwa postępowego — znaczy to, że należy do grona, grupującego się około paru pism warszawskich, wyznających zasady postępowe w nauce i rezygnację w polityce. Rezygnacją też nabrzmiałym jest ustęp ów, wychodzący z daniem naszem z punktu fałszywego : z zapewnienia, że « narodowość nasza nie jest zagrożona » dla tego, że wzrasta liczebnie. Wzrastania brać nie można za obezpieczenie, rodzaj ludzki bowiem nie jest ani rośliną, ani trzodą, której by byt warunkował się plennością. A i dla roślin nawet i bydła jest to warunek względny — są sposoby na sprowadzanie odmiany gatunkowej, sposoby, wchodzące do zakresu wychowania. Za pomocą stosownej uprawy, przesadzania i szczepienia rośliny, za pomocą odpowiedniego krzyżowania i pielęgnowania rasy można przerabiać dowolnie. Utrzymują się one w stanie pierwotnem, gdy pozostawione są naturze. Toż samo dzieje się z ludźmi, na których w stanie uspołecznienia wychowanie ogromny wywiera wpływ. Zdanie szan. Korespondenta trafnem i prawdziwem by było, gdyby narodowość nasza nie znajdowała się pod obcą, nieprzyjazną jej i usiłującą ją przerobić opieką. Zapewne, przerobienie jest rzeczą trudną, ale — ostatecznie — nie niemożliwą. Sądzić o tem możemy według przykładów. Czem kilka wieków temu były Pomeranja, oba Meklemburgi i większa połowa Brandeburgji ? — czem są dziś ? Czem nie tak dawno był Szląsk dolny ? — czem jest dziś ? W oczach naszych zanikają Serbowie łużyccy, Wendowie. Przyznajemy, że wielką i silną jest żywotność polska ; nie mamy jednak pewności żadnej, ażeby ostać się ona zdołała wielkiemu, silnemu, systematycznemu z dwóch stron — od Niemiec i od Moskwy — naporowi i zaręczyć nie można, ażeby w odniesieniu do naporu tego okoliczności dla narodowości naszej ułożyły się tak, jak się ułożyły dla czeskiej. My do czynienia mamy z państwami jednolitemi : z czterdziesto-kilku miljonowemi Niemcami i z osiemdziesięciu blizko miljonową Moskwą. Na Czechach ciążyła łatanina narodowościowa austrjacka i to w czasach, kiedy gmin włościański w rachunek się nie brał, kiedy na narodowość jego najmniejszej nie zwracano uwagi, kiedy przeto mogła ona, pod osłoną wzgardy urzędowej, uchować się i sposobnej doczekać pory. Akcja wynarodowiania zwracała się całkowicie na stan uprzywilejowany — na szlachtę. Z nami dzieje się odwrotnie. Wzgarda urzędowa przeszła na szlachtę a cała usilność wynarodowianiowa zwróciła się na gmin chłopski. Zaatakowana została wprost i bezpośrednio nasza podstawa narodowościowa, nasza racja bytu. Niemcy i Moskale szlachtę na bok usunęli ; zamiarem ich jest w powietrzu ją na zmarnienie, na « sparszywienie » zostawić — niech się bawi swoim językiem w domowym użyciu, swoją literaturą, swoją sztuką, swojemi wspomnieniami historycznemi, swojemi marzeniami patrjotycznemi, balami zresztą i kartami, — niech się tem bawi i powoli, jednostka po jednostce, niech się na drodze karjery, stosunków, pod naciskiem konieczności, przeistacza na von Kamieńskich, von Leszczyńskich, von Radolińskich, bar. Brambeusów, Mierzejewskich, Przewalskich, Trappów etc. Nie przeistoczyłaż się w sposób ten szlachta czeska, serbska, bośniacka ? Szlachta nasza sama w matnię pójdzie — o to zaborców Polski głowa nie boli : chodzi im o lud wiejski i jego to wydarcie Polsce za cel sobie, za główne zadanie, za najważniejszy przedmiot zabiegów wzięli. Jest-że w obec tego przyrastanie ludności rękojmią ? W jakich się to przyrastanie warunkach odbywa ? Kto jest dziatwy polskiej piastunem ? — czy nie landsdragon i nie uriadnik, nie nauczyciel tu niemiecki, tu moskiewski, nie cały urzędowy aparat, pełniący funkcję prasy, wyżymającej polskość z umysłów chłopskich ? Ku czemu to idzie i na czem się skończyć prędzej później może ?... Sta-

tystyka, wykazująca smutne następstwa złego odżywiania się włościanina, może nam inne jeszcze cenne a groźne dawać skazówki, mianowicie: miarę postępów giermanizacji i russyfikacji w granicach wiejskich. Na zanik fizyczny, na zwyrodnianie rasy znajdą się środki zapobiegające w ekonomiczno-społecznych reformach — same rządy się o nie w interesie własnym postarają, chodzić im bowiem musi o siły podatkowe i bojowe, słabnące w miarę upadku sił fizycznych ludności; ale, co się tyczy tej drugiej danych statystycznych kategorji, wchodzi ona do zakresu wychowania, zwróconego przeciwko Polsce wszystkiemi, jakie je najeżyć można, ostrzami i kolcami. Jakie, w czem są ną nie środki zapobiegawcze? Sz. korespondent wskazuje na oświatę. Nie myślimy temu przeczyć — owszem: oświatę ludu stawiamy na najpierwszem w szeregu obowiązków naszych patrjotycznych miejscu i liczymy na nią, ale o tyle, o ile kierunek jej odpowiada potrzebom narodowym. Polska nic na tem nie wskura, jeżeli lud wiejski w niemieckich i moskiewskich formach, w niemieckim i moskiewskim duchu oświatę przyjmie, jak również, nie wskura na tem ani trochę, jeżeli on nieprzyjaciół jej staraniem dobrobytu obezpieczenie zdobędzie. Jedno i drugie na korzyść jej obróci się w takim jeno razie, gdy mimo usiłowań przeciwnych, na przekór takowym, tak w oświatę, jako też w reformy społeczne wsięknie, nawskróś je przeniknie: wychowanie patrjotyczne.

Wychowanie ludu wiejskiego jest punktem, na którym się spotykają dwa wrogie interesy: polski i zaborczy. Jeden i drugi ludu polskiego potrzebują zarówno; stoją jednak w obec niego z zasobami nierównomiernemi: interes polski pod zamkiem i pod wartą: interes zaborczy zaopatrzony we wszystkie środki i sposoby do celu prowadzące.

Nie jest-że narodowość nasza zagrożoną?

Nie możemy się we względzie tym z szanownym autorem umieszczonego na czele ustępu zgodzić. Opinja jego przedstawia się nam, jako rodzaj wybiegu, służącego do uspokojenia sumienia w zakresie obowiązków patrjotycznych. W sposób ten postawiona kwestja usuwa obowiązki te z pierwszego planu, wysuwając naprzód dwie kwestje: kwestję oświaty, którą on przyjmuje i kwestję socjalną, którą usuwa. Przyjmowanie jednej, usuwanie drugiej, obok tego zaś zaprzeczanie zagrożenia kwestji narodowościowej świadczy jeno o chaosie, jaki panuje w umysłach ludzi, zkąd inąd zacnych i rozumnych, których rzecz publiczna interesuje. Wyjść nam z chaosu tego potrzeba — potrzeba koniecznie.

Nie wyczerpaliśmy przedmiotu. Powrócimy do niego jeszcze.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 20 lutego 1889.

Bal!... A więc odbył się już bal — bal «Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności». Na bal ten czekałem, aby wam z Petersburga przesłać paczkę wiadomości, zaopatrzonych w komentarze odpowiednie. Odbył się więc i wypadł świetnie. Salony klubu dworzańskiego jaśniały blaskami świateł, świetnością strojów, gustownością dekoracji i rozbrzmiewały akordami orkiestry Lewandowskiego, sprowadzonej umyślnie z Warszawy. Przeszło 1000 osób deptało posadzki, a ostatni mazur — biały mazur — zachwycił widzów i dał poznać moskalom wartość Polski. A — bo ów «bal katolickiego Tstwa Dobr.» jest w istocie «balem polskim». Nazwa pierwsza stanowi maskę officjalną, osłaniającą nazwę drugą. Jest to więc bal polski w masce dyplomatycznej, wizowanej przez dyplomatów *de facto*. Bal zaszczycają obecnością swoją posłowie mocarstw zagranicznych. Na tegorocznym byli w osobach własnych ambasadorowie niemiecki i turecki i w osobach członków ambasad wszyscy inni. Było przytem mnóstwo generałów, rzeczywistych tajnych radców i wszelakich wysokich urzędników. Kozodusiny ci zeszli się na spólnym gruncie z Telimeńczykami. I dobrze im było. Telimeńczycy, dla zadokumentowania trzeźwości poglądów politycznych, pili *szampanskoje* i wódkę. *Grażdanin* twierdzi, że cała pomiędzy Polakiem a Moskalem różnica na tem polega, że pierwszy mówi «wódka», drugi *wodka*. Ot i macie — rozwiązanie kwestji pojednania. Łatwem jest to, kiedy zależy od jednej kreski nad o. Do tego redukuje się... «*spor Sławian mieżdu saboju*».

Powodzenie balu zadowolniło telimenizm nasz; zadowolniło jednak niezupełnie, albowiem czeka on — z roku na rok wygląda — czeka — czeka i doczekać się nie może... obecności na balu którego z członków najjaśniejszej rodziny. Bale polskie w Wiedniu zaszczycają arcyksiążęta i arcyksiężny. Gdyby się na balu polskim w Petersburgu pojawił bodaj cień jaki wielkoksiążęcy — ah! — byłbyż to dopiero tryumf — tryumf ogromny, olbrzymi — tryumf trzeźwego rozumu stanu stańczykierji petersburskiej nad sentymentalizmem politycznym «szowinistów kwaśnych» — tryumf prawdziwie nawskróś telimeński. Niestety, doczekać się tego nie mogą i poprzestawać muszą na Kozodusinach, drwiących z ich rozumu i przychodzących na bal, jak się chodzi na widowiska cyrkowe. W tym roku rolę «ekujerki», z wielkiem powodzeniem i z niemałem widzów zadowolnieniem, odegrała hr. Tyszkiewiczowa, z domu Altredówna Potocka. Odtańczyła świetnie *mazurku*. Ze zaś hrabina miewa zaszczyt prezentowania się najjaśniejszym państwu, a zatem... «i sam Paszkiewicz — domyślaj się reszty...» Do zanotowania jest «incydent» jeden. Na bal weszło gronko — jegomość i dwie damy — w grubej żałobie. Byli to jacyś *high-life* i do tego nie-polacy. Gospodarze balu mieli ambarasu niemało z zamaskowaniem tej demonstracji i z wyrzuceniem gronka żałobnego za drwi. Zresztą wszystko odbyło się w porządku wzorowym.

Że bal ów jest grubą farsą, tego mi nikt chyba nie zaprzeczy. W kierunku i sensie tym w czasach ostatnich zaszło fars kilka — opowiem je w porządku chronologicznym. Zaczęło się od tego, że telimenizm nasz został za trzewia targnięty przez *Warszawskij Dniewnik*, który mu zarzucił dwulicowość w dziele pojednania — przystrajanie dla moskali twarzy jednej w «russofilstwo», przyoblekanie twarzy drugiej dla Polaków to w «prusofilizm», to w «austrofilizm» i wyglądanie jakiegoś niby zbawienia z Wiednia. Na poparcie zarzutów swoich, organ warszawski przytaczal umizgi *Kraju* do federalizmu austrjackiego, będące pośredniem podawaniem centralizmu moskiewskiego w ohydę — słowem, wystosował rekwizytorium formalne, nabrzmiałe denuncjacją regularną. «P. Piltz — słowa *Warsz. Dn.* — powiada, że przed sześciu laty założył gazetę swoją polską w ognisku życia rossyjskiego, pragnąc w miarę możności *pomagać do zbliżenia i wzajemnego zrozumienia się dwóch pokrewnych narodów*». I cóż w zakresie tym zrobił?... «niechaj nam — prawi denuncjant dalej — wskaże *Kraj*, kogo z Rossjan chwalił kiedykolwiek tak, jak niedawno dra Riegera? jakie ze smutnych wypadków rossyjskich opłakiwał tak gorzko i długo, jak niedawne smutki Niemiec? o jakich z reform rossyjskich mówił on językiem tak rozentuzjazmowanego podziwu, jak o ostawionej owej chociażby decentralizacji austrjackiej, lub federacyjnej autonomji narodowości?» Są to denuncjacje; na nie atoli trudnem jest tłumaczenie się publiczne, albowiem «entuzjazmy» i «smutki» owe są to, pod adresem czytelników polskich, lekcje lojalizmu monarchicznego, arcy potrzebnego tym, których bez pogodzenia z monarchizmem w ogóle, pruskim, austrjackim czy jakimkolwiek, nie sposób godzić z losem, co ich w carstwo moskiewskie wprzągł. Tu zasada w grze jest. Na fundamencie zasadniczym, nawróconych na austroczy na prusofilizm łatwo już na moskalofilizm nawrócić. Alfredówna Potocka z jednakiem zacięciem tańczy mazura w Wiedniu i w Petersburgu. A właśnie chodzi o tańczenie pod dudkę moskiewską. Na sformułowane przeto w sposób wyżej wykazany oskarżenie, organ telimenizmu tłumaczyć się publicznie nie mógł i luboć polemiczną odpowiedź zaanonsował, ale zmilczał — odpowiedzieć postanowił nie słowem, lecz czynem. Zaprodukował też czynów dwa. Przedewszystkiem w łamach swoich zaprowadził rubrykę specjalną «Kronik rossyjskich», do notowania faktów na polu publicystyki i literatury moskiewskiej; w nekrologji zaś zapisywać się jął skrzętnie wiadomości o zgonach nie obchodzących nas zgoła znakomitości moskiewskich. Następnie, okazja się nastręczyła — podchwycił ją w lot, celem uzyskania świadectwa prawomyślności od jednej z powag w zakresie patrjotyzmu moskiewskiego, od pułkownika Komarowa, redaktora *Swietu*. Okazja się nastręczyła przy objęciu przez tego męża redakcji organu *Dobrotworitielnaho słowianskawo obszczestwa*, przemianowanego na «*Sławianskija Izwiestja*». Przy obejmowaniu redakcji tych ostatnich, p. Komarów sprosił cały komitet *dobrotworitielnawo* Towarzystwa z hr. Ignatiewym na czele, sprosił przytem bawiących wówczas w Petersburgu przedstawicieli różnych słowiańskich narodów, p. Zankowa, tego co on pokroju serbów, kroatów, czechów i p. Piltza. Sprosił gości tych i utraktował ich nabożeństwem i ucztą — ucztą, przy której słowianie wynurzali gorące swoje dla «przewodniczki Słowiańszczyzny» uczucia, Moskale wskazywali dla uczuć tych kierunek dośrodkowy a redaktor telimeńskiego orga-

nu wyraził przekonanie, że «wszystkie narody słowiańskie, w oczekiwaniu nadchodzących wypadków dziejowych, winny działać solidarnie». Oświadczenie to, złożone w serce płka. Komarowa, który zapewnił, że między rossjanami a polakami nie ma nieprzyjaźni, a istnieją tylko nieporozumienia, które usunąć należy, o co się *Sław. Izw.* będą usilnie starały, jest odpowiedzią, oczyszczającą telimenizm w obec denuncjacyj *Warsz. Dniewnika*. Od zarzutów dwulicowości bronią go: *Sław. Izwiestja*, płk. Komarow, hr. Ignatiew. *Pokoriajtiesia jazycy, ubo s nami Boh!*.. Niewiem, o ile to telimenizmowi na jego drodze politycznej pomoże. Czy go Kozidusiny nie uduszą z wielkiej przyjaźni? Słychać jeno, że organ jego niekoniecznie świetnie na tem wyszedł: w Wilnie ilość prenumeratorów z dziewięćdziesięciu kilku spadła na pięćdziesiąt parę. Poznano się na Litwie na dyplomacji za zbyt subtelnej. To znak, że prosta droga jest... prostą drogą: krzywe ścieżki prędzej później w błoto wprowadzą— w błoto, w które naiwnych ciągną tacy hr. Ignatjewy, pułkownicy Komarowy i *Sław. Izwiestja*.

Czynami przeto, czynami, nie słowami na denuncjacje telimenizm odpowiedział. Gdyby do czynów tych dołączyć mógł obecność na balu którego z wielkich książąt, byłoby to uwieńczeniem dzieła. Czeka jednak na to i czeka nadaremnie. Wielcy książęta łakomi są, jedni na wdzięki niewieście, drudzy na brylanty — nie przychodzą jednak. W braku atoli tego trafności drogi politycznej świadectwa, telimenizm dłonie zaciera i wskazuje na fakty, służyć mogące za skazówki *czegoś*, co stać się może *kiedyś* i sprowadzić *coś*. Są to skazówki niezmiernie ważne. Zważcie jeno! Najjaśniejsi państwo zwiedzili szkołę przy kościele św. Katarzyny, wysłuchali chóralnego śpiewu uczennic, najjaśniejsza pani dzieci po głowie głaskać raczyła i raczyła przyjąć suknię, którą dla niej wyhaftowały elewki. Szkołę tę i katolickie Tow. Dobrocz. jeden i ten sam podznacza mianownik. Czyż trzeba wyraźniejszej skazówki i jaśniejszego dowodu na *coś?*... Na tem jednak nie koniec. Najjaśniejsi państwo zwiedzić raczyli wystawę malowideł Siemiradzkiego i najjaśniejszy pan kazać raczył jeden z jego obrazów, p. t. «Za przykładem bogów», kupić. Nie jest-że to także skazówka i dowód?... Nie podlega jednak najmniejszej wątpliwości fakt, że naj. państwo raczą niewiedzieć, że Siemiradzki jest Polakiem. Wszystkie pisma petersburskie za moskala go podają, wszystkie, z wyjątkiem jednej *Niedieli*, która też z racji polskości jego nazwała go pozbawionym wszelkiego talentu bazgrałą. Za to wychwalają mistrza pisma inne. Ztąd wniosek, że o narodowości jego car dowie się kiedyś i wyniknąć z tego może *coś* Nie sąż to skazówki ważne — bardzo ważne, pełne wróżb, zapowiadających przyszłość?... Przyszłość to nie ciekawa, gdyby ją budować mieli architekci, co cegiełkę po cegiełce z budowli Polski wyjmują i Moskalom oddają, sami zaś trudnią się mieleniem mąki, z której chleb posiada własności trujące.

Na zakończenie rzec jeszcze słówko muszę o «pomazańcach» naszych. Powszechnie z niejakiem zdziwieniem i znaczącem mruganiem w towarzystwie tutejszem mówią o nich: «*Ils se prodiguent*». Po «cudownem» ocaleniu schowali się byli do Gatcziny, po niejakimś czasie wyleźli i w Petersburgu pełno ich wszędzie. Zwiedzają zakłady, szkoły, wystawy, bywają na koncertach i balują. Co dni kilka u najjaśniejszych *pir na wieś mir* na osób, jeżeli nie 3000 to 1500. W sposób ten «udzielają się oni narodowi», udając zuchów i oglądając się na Gatczinę, do której za najpierwszym alarmem drapnąć gotowi. Drapnęłiby, gdyby się na horyzoncie zarysowało widmo nihilisty z bombą w kieszeni. Ale — nihiliści się przebrali. Policja górą. Najjaśniejsi zuchów udawać mogą i z czasu korzystają.

Od Alp, luty 1889.

Pojawienie się nowego dziennika nie możemy przyjąć bez ubolewania, nie dla barwy którą nosi, nie, zastrzegam to, lecz przez wzgląd zupełnie inny. Nie znam warunków narodzin «Pobudki», o ile jednak przypuszczać mogę, w niezbyt różowych kolorach przedstawiać się muszą stosunki materjalne, w jakich to kolorach w ogóle nasze pisma emigracyjne pozostają. Smutny stan kasy staje na przeszkodzie rozwinięciu prawdziwej działalności, służeniu w całej sumie korzyści, które brak grosza obecnie krępuje. Posiadaliśmy dotychczas dwa wydawnictwa, wychodzące w odległych dwutygodniowych odstępach, co o połowę skrócić by się dało zlawszy dwie redakcje w jedną całość. Nowe narodziny, skoro o stronę materjalną nie dbają, z pewnością nie małą przyniosą korzyść społeczeństwu, w przeciwnym razie nie godzi się rozprzęgać sił, na których złączeniu nam tyle zależy; lepiej skutecznie działać w jednym kierunku, niźli, począwszy w rozmaitych, w początku już zakuleć.

Z pod moskiewskiego bata nowa wieść dobiega: w Wilnie polscy kupcy zniewoleni zostali podpisać zobowiązanie nie mówienia po polsku nie tylko w sklepach lecz nawet *w domu śród rodziny!!* W razie odmowy, grożono protokółem, karą ztąd wypływającą i co gorsza, zamknięciem handlu i przez to w większości wypadków odebraniem jedynych środków do życia. Zaprawdę, bezczelność zaczyna przekraczać granice wszelkiej cierpliwości; w wyszukiwaniu nowych środków gnębienia rząd w ostatnich czasach nie przebiera. Jednakże ta bezwzględna wściekłość o wiele ukróconąby została, gdyby śród prasy obcej znalazły się głosy, broniące sprawy polskiej, na jaw wyciągające gwałty, oddające je pod sąd opinii publicznej.

Nadzieja wydawania *W. P. Słowa* z dodatkiem w obcym języku, celem oddziaływania na opinję społeczeństw i obznajamiania jej z kwestją polską, spełzła na niczem. Wszystko o brak środków się rozbija, a ta potrzeba wzrasta, drogie chwile ubiegają napróżno, co tem boleśniej, że nie tak to prędko można zdobyć i sprostować opinję. Musimy przeto wyszukać inny sposób i działać. O ile mi się zdaje, jedyny jest umieszczanie w prasie obcej artykułów odpowiedniej treści: dostarczania takowych z pewnością nie odmówi żaden uczciwy człowiek, mający siłę po temu. Rzecz cała chodzi o sposób, którym postarać się potrzeba zyskać pozwolenie umieszczania. Aż nadto każde pismo posiada treści do zapełnienia szpalt, zresztą kwestja nasza bliżej to lub owe społeczeństwo nie obchodząca, a przytem drażliwa, mogąca ściągnąć nieukontentowanie niektórych czytelników, nie zawsze się nadawać może do umieszczenia; musimy przeto działać, bądź protekcją, lub groszem.

Zkąd go wziąść?

Ze Skarbu.

Zbierajmy na sprawę narodową, róbmy więc użytek, tu każda chwila droga, a chyba przyznacie, że tego rodzaju obrona do pierwszorzędnych należy. Nie mówię by kapitał naruszać, cyfra za mała; mam tylko na myśli odsetkę, którą dołączając do kapitału nie tyle zyskamy, co pomagając sprawie naszej jednaniem wydawnictw.

Na tego rodzaju dokładanie cegiełek do gmachu niepodległości, warto baczniejszą zwrócić uwagę. Z pewnością Watykan porzuciłby knowania z Moskalem, będąc pod pręgierzem prasy. Dindery *et consortes* nie giermanizowaliby w Poznańskiem, a w ogóle sprawa nasza nie znajdowałaby się w zapomnieniu w wypadku wcześniejszego zwrócenia uwagi za pomocą prasy.

Nie władam odpowiednio piórem, bym mógł swemi słowy porwać czytelników, do serc ich przemówić; lecz skoro w tym kierunku absolutna panuje cisza, czuję się w obowiązku głos zabrać, a może nie przebrzmi bez echa, może zwróci uwagę odpowiednio władających piórem i przez to doścignie celu.

P...KI.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Poprzedni przegląd od pomyślnej rozpoczęliśmy wiadomości i obecny również od wiadomości podobnej rozpoczynamy. Nadeszły dokładne z odbytego w Poznaniu 20go lutego wiecu sprawozdania. Wiec się powiódł zupełnie. Zgromadziło się 2000 z górą — liczą nawet 3500 — wszystkich stanów i wszystkich klas Polaków z pod zaboru pruskiego: z Księztwa, z Prus, z Warmii, ze Szląska. Było to przedstawicielstwo ludu polskiego w całości, stawające w celu obmyślenia sposobów obrony wydzieranych — jak się wyraził włościanin z Dziećmiarek, *Karaś* — «świętości narodowych». — «W tym celu — słowa Karasia — przystępujmy do czytelń ludowych, otwierajmy domy nasze pismom i książkom polskim, bo pisma i książki to nasi kierownicy duchowni i apostołowie, co drogą prostą prowadzą do oświaty i postępu, abyśmy nie stanęli za drugiemi narodami i wstydzić się musieli, żeśmy Polakami. Dla tego *nie oglądajmy się na szlachtę i księży*, nie zakładajmy rąk, spuszczając się na nich, ale sami, cały naród niech pracuje nad swoją obroną, bo «kto się na kogo spuści, tego Pan Bóg opuści». Dwie mowy szczególnie sprawiły na zgromadzonych wrażenie: chłopa Karasia i księcia Zdzisława Czartoryskiego. Chłop i książe w jednym stanęli szeregu. Dobry to znak — świadectwo, dowód, przykład, że możliwem jest urzeczywistnienie na drodze obronnej rojonego przez poetę cudu: «Z szlachtą polską polski lud». Dla urzeczywistnienia cudu tego pozbyć się należy przesądów kastowych i przesądów stronniczych. Na wiecu uchwalono rezolucję, wzywającą rodziców do uczenia mowy polskiej, zakładania szkół prywatnych i tworzenia towarzystw szkolnych. Niepotrzebnie jeno wysłano telegram do kardynała Ledóchowskiego z powinszowaniem, że nie umarł, jak niepotrzebnie posłowie Polacy w Berlinie wotowali za polityką kolonjalną i za

wnioskiem Windhorsta, tyczącym się oddania szkółek wiejskich pod nadzór kościelny. Te « niepotrzebne » rzeczy nie prowadzą do wskazywanych przez Karasia : « oświaty i postępu ». Nie zapominajmy jednak o tem, że Wielkopolska, dzięki błędnej drodze politycznej, na którą po wojnie prusko-austrjackiej wkroczyła, lat dwadzieścia z górą idzie w chomoncie klerykalnym. Nawykła więc i z nawyku telegrafuje do Rzymu i głosuje z centrum katolickiem. Spodziewać się należy, że się z chomonta tego kiedyś przecie wyzwoli.

W innych działach Polski nic nie zaszło nowego. Stara bieda starym idzie porządkiem. Przejdziemy więc na pole polityki ogólnej.

Dzienniki, niemieckie zwłaszcza, zaznaczają zbliżenie się pomiędzy gabinetami berlińskim a petersburskim i wskazują nawet możliwość wskrzeszenia przymierza trójcesarskiego. Austrja jakoby podejmuje się na Koburgczyku bólgarskim abdykację wymódz i Bólgarję do upamiętania przyprowadzić. To być może. Niewiadomo, jakby układ ten Bólgarja przyjęła i jakby się on podobał Włochom i Francji, mianowicie zaś « Lidze patrjotycznej », uprawiającej przyjaźń z Rossją tak gorliwie, że się ujęła za poturbowanego na wybrzeżu afrykańskiem przez komendę eskadry francuzkiej kozaka wolnego, Aszinowa, pomimo że się go rząd rossyjski wyparł. Sprawa ta, która nieco wrzawy narobiła, nie źle ilustruje prawość gabinetu petersburskiego. Ów Aszinów wyjechał z Odessy jawnie, w towarzystwie archimandryty czy archiereja, Paiziusza, na czele paruset ludzi uzbrojonych i kilkudziesięciu mnichów. Na okręt odprowadzało ich duchowieństwo miejscowe i wyprawiło z błogosławieństwem. Zabrali oni ze sobą oręża sporo. Wódz wyprawy głosił, że w imieniu carskiem zawarł przymierze z negusem abissyńskim na podstawie przyjęcia przez tego ostatniego i jego poddanych prawosławia. Rozpisywały się o tem dzienniki moskiewskie i petersburskie, rząd przeto wiedział i — pozwalał — pozwalał, to znaczy, uznawał, trzeba bowiem zgoła istoty rządu moskiewskiego nie znać, ażeby przypuszczać, że rzeczy podobne dziać się mogą bez uznania z jego strony. Uznanie « urzędowe » nastąpiłoby, gdyby się Aszinowowi wyprawa powiodła była. Ale, wolny ów kozak, na brzegu afrykańskim wylądowawszy, od tego zaczął, że własność francuzką na rzecz cara zagrabił. Perswazje, dowodzącego na stacji morskiej, Obok, admirała francuzkiego nie przystawały do przekonania jego. W imieniu cara zdobył miejscowość Sagalo i ani do Rossji wracać, ani do Abissynii iść nie chciał. Pertraktacje ciągnęły się miesiąc cały ; admirał, za pośrednictwem ministerstwa odwoływał się do Petersburga ; wreszcie, nie mogąc sobie z napastnikami poradzić inaczej, posłał im z pokładu statku strzałów kilka i zmusił ich do poddania się. Przy tej okazji, pięciu bohaterów trupem padło, czterech rany odniosło. Z racji awantury tej, niektóre z dzienników moskiewskich elegje na temat « przelewu krwi rossyjskiej przez Francuzów » popisały, a « Liga patrjotyczna » wyszykowała w Paryżu manifestację, świadczącą o absolutnym sensu zdrowego w głowach manifestantów braku. Pp. Déroulède i sp. solenne palnęli głupstwo. Weszli jednak na pochyłość, po której coraz to niżej staczać się muszą. Składali na grobie Katkowa wieńce, obecnie na rzecz Aszinowa manifestują. Jest to zupełnie w porządku. Panowie ci, popełniają i popełniać będą niedorzeczności podobne aż do skutku — kiedyś się przekonają, że zasługiwanie się Moskwie na nic się ani Francji, ani im nie przyda : oby jeno upamiętanie nie przyszło za późno !

Za późno się upamiętał *Times* i wyszedł na tem jaknajgorzej. Czytelnik domyśla się, że mówimy o procesie, wytoczonym dziennikowi temu przez Parnela. Organowi City, pismu zajmującemu pierwsze w dziennikarstwie kuli ziemskiej miejsce, uznawanemu za niepodległe, lecz szlusującemu do stronnictwa Torysów, zaprzeczających Irlandji praw do autonomii narodowej i usiłujących trzymać ją w karbach podległości, chodziło o to, ażeby w oczach opinii publicznej angielskiej skompromitować przewódcę stronnictwa *home-rule*, a tem samem, skompromitować i stronnictwo te, reprezentowane w parlamencie tak przez Irlandczyków, jako też przez Anglików. Na czele tych ostatnich stoi Gladston. I jego przeto dotykał zamiar *Timesa*, który atak rozpoczął od oskarzenia Parnela o spólnictwo nie tylko z Ligą irlandzką, toczącą wojnę z landlordami, ale i ze stronnictwem Fenianów, domagających się niepodległości Irlandii i praktykujących terroryzm konspiracyjny. Oskarzeniu Parnel zaprzeczył. *Times* opublikował w autografach listy jego rzekomo własnoręczne, którym Parnel zarzucił, że są sfałszowane i pozwał dziennik przed kratki sądowe o oszczerstwo. Proces, kilka miesięcy temu rozpoczęty, wlókł się. *Times* stawiał bez liku świadków, dowodzących stosunków Parnela z wydatniejszemi w Lidze i pośród Fenianów osobistościami. Stosunki jednak świadczyły jeno o stosunkach, nie zaś o spólnictwie, którego dowód znajdował się w listach, podawanych przez *Times* za autentyczne, przez Parnela za podrobione. Pozostawało autentyczności dowieść. Rzecz się oparła o osobistość, co listów tych dziennikowi udzielila. Interes procesu zogniskował się w dowodzie głównym, który, gdyby przeprowadzonym został, byłby stronnictwu cios bolesny w osobie jego przewódzcy zadał. Parnel skompromitowany pozostałby z piętnem kłamcy na czole i kompromitował stronnictwo całe — niemal sprawę irlandzką. W Rossji, Austrji, Prusiech, byłby, mając przeciwko sobie rząd, na pewne zgubiony. W Anglji, mimo że rząd *Timesowi* sprzyjał i wszelakiego mu możliwego poparcia użyczał, obrońce Parnela, nie krępowani w swobodzie dochodzenia prawdy, w delatorze odkryli fałszerza i fałszerstwo wykazali. Donosiciel w winowajcę zmieniony życie sobie odebrał. *Times* niechcący ogromną sprawie irlandzkiej wyświadczył przysługę. Cieszy nas to z tego względu, że każdy sprawy wolności tryumf jest Polski wygraną. Tak Irlandja, jak Grecja, Serbja, Bólgarja, Rumunja, Włochy wyzwolone, są to na korzyść naszą wyłożone w grze atuty. Przyjdzie kolej i na nas, bylebyśmy sami własnej nie zasypiali sprawy.

We Francji nastąpiła zmiana gabinetu. W Anglii jest do zaznaczenia parlamentarny wniosek, tyczący się pomnożenia sił zbrojnych. *Signum tempi.* Doprowadzonemu do *nec plus ultra* zbrojeniu się jeszcze nie koniec. W ciekawych żyjemy czasach : państwa się rujnują na utrzymywanie pokoju. Niemcy również w uzbrojeniach swoich znalazły braki : rząd dopatrzył, że ma artylerji za mało i zażądał na takową kredytu.

Król serbski abdykował na rzecz syna, który pod imieniem Aleksandra I objął tron d. 6 marca. Nowego króla, nim do pełnoletniości dojdzie, wyręczać będzie regiencja z p. Risticzem na czele. Naród nie będzie żałował za Milanem. Panowanie jego nie zaznaczyło się dodatniemi dla kraju korzyściami. Nie umiał on być ani wojownikiem, ani prawodawcą, ani gospodarzem. Okoliczności zrobiły Serbję niepodległą ; on ją do godności królestwa podniósł i zadłużył. Na ostatku obdarzył ją konstytucją liberalną i w trudnym momencie stanowisko opuścił. Przypuszczać należy, że nieudolność własną uznawszy, dobrowolnie zrobił to, co by zrobić musiał.

Z pamiętnika księdza unickiego

Szanowny i drogi mój przyjacielu ! żądasz odemnie spisania wspomnień moich... Ponieważ nigdy niczego Ci odmówić nie umiem, przeto życzenie Twoje jest dla mnie rozkazem. Jak każdy starzec, wspomnień mam wiele, ale te bezładnie mi się po głowie plączą ; jako człowiek prosty, pracą na chleb powszedni zajęty, nie miałem nigdy ani skłonności, ani talentu do pióra. Nie spodziewaj się znaleźć w mojem opowiadaniu wesołych przygód, z jakich słynęli kwestarze i inni duchowni ; mogę Ci tylko zanotować zdarzenia, smutku i boleści pełne ; a zaznaczam je w tym celu, aby dorastającemu pokoleniu przypominały, iż krwią i duszą należy ono do narodu, który, zewsząd uciskany, w katuszach i jękach o byt swój walczy. Niech dziatwa zawczasu do męczarni przywyknie, aby w zjednoczonej pracy około dobra wspólnego, gdy dzień wyzwolenia i radości zaświta, jednogłośnie grzmiące *hosanna* zawołać.

Wszyscy starcy chętnie do wspomnień młodości wracają, siłą myśli i wyobraźni sięgając czasów odległych ; wspomnienia wieku dziecinnego mają urok orzeźwiający, są balsamem na rany wieku późniejszego ;

pod wpływem ich, zdajesz się odzyskiwać minione chwile szczęścia i swobody, czujesz się młodym i silnym i gotów jesteś znowu z tym samym co dawniej zapałem, jak orlę młode z gniazda, lecieć i uderzać na nieznane niebezpieczeństwa. Co do mnie, to najbardziej lubię wspominać swoje lata młodociane, owe chwile, niestety! niepowrotne, gdym zimą u stóp matki ukochanej słuchał długich jej opowiadań o ludziach wielkich, o cnotach olbrzymich a potężnych: wrzeciono wartko furczało w jej ręku, gdy wysnuwała jednocześnie ze lnu — nić cieniutką, z głowy — opowieść, która wlewała w mą duszę miłość do wszystkiego, co wzniosłe a święte, i zapał do czynów bohaterskich. Nie zaprzątała mi moja matka drogą głowy bajkami o zaklętych książętach i królewnach, opowiadała mi o ziemi naszej, która po tylu wiekach sławy i wielkości, dziś świętą jest męczennicą i odziana w żałobę, oczekuje dnia radości i wesela, oczekuje wybawiciela-oblubieńca, który z niej kajdany zdejmie, a odzieje w białą szatę godową.

Najchętniej pomagałem matce w jej zajęciach domowych, a smażenie powideł i suszenie jabłek corocznie stanowiło epokę w mem życiu. To są najjaśniejsze chwile we wspomnieniach moich: obraz ich zupełny tkwi w pamięci i nie brakuje tam nikogo z tych, których calą duszą kochałem, nie dźwięczy żadna nuta doznanego zawodu lub nieziszczonych nadziei. Jako syn księdza unickiego, od dzieciństwa przeznaczony byłem do stanu duchownego. Zaledwie nauki skończyć zdołałem, już osierocona śmiercią ojca mego parafia wzywała mnie, jako naturalnego następcę. Wraz z tą śmiercią ojca skończyła się dla mnie epoka rozkoszy i szczęścia, a zaczęło życie trosk i zgryzot. Probostwo nasze, w Podlaskiej ziemi położone, nie było zamożne; ojciec też majątku nie zebrał, gdyż skromne dochody musiały wystarczyć na utrzymanie całej rodziny. Z siostrami niewiele miałem kłopotu; matka wychowała je na skrzętne gosposie, więc prędko powychodziły za mąż. Z bratem tylko, który o 12 lat był odemnie młodszym, ani matka, ani ja rady sobie dać nie mogliśmy: chciał zostać księdzem, twierdząc, iż księdzu bez wielkiej pracy najlepiej się dzieje. Pogląd taki był wynikiem ceny, jaką od młodości nadawał pieniądzom. Takie usposobienie i dziwaczne wybryki gryzły biedną matkę, aż ją do grobu wpędziły. Nigdy wielkiej miłości pomiędzy mną a bratem nie było, to też z upragnieniem wyglądałem chwili, w której on dojdzie do lat, a ja zwolnię się od uciążliwej nad nim opieki. Rzeczywiście, dostał wkrótce probostwo w Hrubieszowskiej ziemi i odtąd niewiele wiedzieliśmy o sobie, a to, co słuchu mojego o nim dochodziło, niekoniecznie mnie zadawalniało, tak iż z niemiłem uczuciem, któremu oprzeć się nie było można, przyznawałem się do takiego brata.

W domowem pożyciu także mało zaznałem szczęścia: żona odumarła mnie młodo, zostawiając dwoje drobnych dzieci. Chłopiec był zdolny, delikatny, czysty obraz matki, uczył się doskonale, lecz wypadki r. 1863 w wirze go swoim uniosły. Zginął w potyczce i, pomimo wszelkich usiłowań, nie doznałem nawet pociechy odzyskania zwłok. Jak kwiat świeżo rozwinięty, zginął na zaraniu życia, śladu po sobie nie zostawiwszy. Opłakałem go i nadzieję odwetu w Bogu położyłem...

Odtąd jedyną pociechą była mi pozostała córka Paulinka, która w dziwny sposób przypominała babkę, nietylko z rysów, ale i z charakteru. Już od 14go roku życia była moją gosposią i opiekunką.

Jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażeń r. 1863, jeszcze duch nasz nie pokrzepił siępo odniesionych stratach, gdy nowy ukaz o przyłączeniu naszego kościoła do cerkwi prawosławnej gromem w piersi nasze uderzył. W osłupieniu pytaliśmy jeden drugiego, czy to nie sen, czy to rzeczywistość? I wierzyć nie chcieliśmy. Ale oto fakty rozproszyły naszą wątpliwość: wywiezienie młodego proboszcza ze wsi P..., zastąpienie go innym, który się zajął oczyszczeniem cerkwi podług nowych przepisów — to potwierdziło istnienie ukazu. Usiłowano tedy nas skłonić do podpisu reformy namowami, obietnicami, podwyższeniem pensji; ohydny ten targ trwał kilka miesięcy, wreszcie odebraliśmy zawiadomienie, że jeżeli w oznaczonym terminie podpisu urzędowego nie złożymy, to z parafii nas usuną. Teraz dopiero w całej pełni rozpoczęło się prześladowanie: kilku księży wywieziono do Rossji, innych, niby wiek szanując, przeznaczono na osiedlenie w odległych miejscach Królestwa, gdzie bez parafii, bez utrzymania, na miłosierdzie ludzkie i na nędzę skazani byli. Inni wreszcie, srogiego uchodząc losu, w Galicji szukali schronienia. Niestety, wyznać muszę, że i ja do tej liczby należałem; rozumiałem, że obowiązkiem moim jest wytrwać do ostatniej chwili przy owieczkach swoich, los ich dzielić; ale uległem namowie przyjaciół, którzy mnie ocalić chcieli, przedewszystkiem zaś prośbom córki, która w razie przymusowej na wschód podróży, ze mną by jechać musiała, lub też jak sierota, bez opieki w kraju pozostać. Te względy skłoniły mnie do opuszczenia parafii potajemnie.

W Galicji, dzięki staraniom przyjaciół, dostałem niezłą wcale parafię, ale przywiązać się już do niej nie mogłem; myślą i duszą całą zostałem w tym rodzinnym zakątku, zkąd tak smutne dochodziły mnie wieści. Lud, przymuszony do obrządków nowej cerkwi, przyjmować ich nie chciał. Wywieziono za to wielu znaczniejszych gospodarzy, innych skazywano na kary pieniężne, innych na kilkomiesięczne więzienie lub baty. Opór, zamiast się zmniejszać, szerzył się jednak i utrwalał. Niekiedy mężczyznom udawało się ukryć w lesie przed egzekucją siły zbrojnej, ale, jak to mówią, do czasu dzban wodę nosi. Prawa, siłą popieranego, ujść trudno, więc nieszczęsny ten lud prześladowania uniknąć nie zdołał: wioski się wyludniały i wzrastały w ubóstwo, ale od wiary ojców odstępować nie chciano za nic. Niejeden włościanin, przyprowadzony do rozpaczy, palił własną chatę i uciekał; inny wraz z żoną i dziećmi wskoczył do płonącego domostwa i zginął w ogniu, śpiewając hymn do Matki Najświętszej. Dzieje ludu tego w historji krwawemi zapisane będą zgłoski; daje o tem pojęcie broszura o gwałtach i zbrodniach tego czasu pod tytułem: «Neron w dziewiętnastym wieku».

Lud tajemnie, gdzie mógł, szukał pociechy religijnej, a ściany cerkwi świeciły pustkami. Nawet odlatująca jaskółka, podług słów pieśni, której smętną nutę lubiłem, mówiła: «Tu mieszkać mi niemiło, w gnieździe mem w cerkiewnem oknie; ani modlitw, ani pieśni, ani dzwonków, lamp niedzielnych. Nic się nam milego nie śni — w ciszy pustych ścian cerkiewnych».

Wśród spokojnego na pozór mego życia gryzły mnie potajemnie wyrzuty sumienia, za odstąpienie od ludu mego. Czułem, iż jako żołnierz winien byłem zginąć na stanowisku. Im smutniejsze dochodziły nas wieści, tem większą była moja tęsknota. Pogodny uśmiech drogiej Paulinki koił rany serca i był mi osłodą w tych ciężkich dniach udręczeń moralnych, ale i tej pociechy wkrótce mi Pan Bóg odmówił. W nowej naszej siedzibie, miasteczku X..., zapoznaliśmy się z pewnym profesorem szkół tamtejszych. Człowiek ten tak upodobał sobie Paulinkę, że wkrótce pobłogosławiłem ich węzłem małżeńskim. Ale w niespełna rok po ślubie córka uległa panującej w miasteczku szkarlatynie i zeszła z tego świata...

Odtąd nie mogłem już pozostać na miejscu, gdzie każdy kącik przypominał mi srogą stratę. Z jej śmiercią wszystko się dla mnie w życiu skończyło, pragnąłem tylko cichego ustronia, gdziebym dni swoich bolesnych dokonał. W tym właśnie czasie ks. Kalinka otwierał swój zakład dla synów byłych księży unickich; zgłosiłem się doń z prośbą o miejsce jakie przy zakładzie; chciałem się zbliżyć do dorastającej młodzieży, sądząc, że wśród niej odnajdę może dzieci dawnych moich przyjaciół. Sam jeden na świecie, oglądałem się o jakąś pokrewną mi duszę. Wkrótce też stało się zadość życzeniom moim. Nietylko miejsce otrzymałem, ale w drugim roku mego pobytu niespodziewane spotkanie do nowego pobudziło mnie życia. Między wpisanymi na listę kandydatów na rok następny zauważyłem dobrze mi znane nazwisko W... Wiedziałem, że było kilku braci tego nazwiska, jeden z nich jednak był mi najdroższym przyjacielem w długich latach troski; z niecierpliwością więc wyglądałem końca i wakacyj i przybycia nowego kandydata. Rzeczywistość tym razem przeszła moje oczekiwania: chłopca odwiozła matka, w której nie bez wzruszenia poznałem żonę mego przyjaciela. Sama ona była aniołem opiekuńczym mej rodziny w chwilach smutku i żałoby. Do radości spotkania mieszały się gorzkie łzy wspomnień, gdyż o śmierci Paulinki jeszcze spokojnie mówić nie mogłem. Poczciwa kobiecina płakała razem ze mną, uspokajała mnie, chociaż jej los był może jeszcze sroższym. Od niej się dopiero dowiedziałem, że mąż jej, głuchy na wszelkie namowy, do ostatniej chwili obowiązki swe pełnił, aż wreszcie z całą rodziną do Orenburskiej gubernii wywieziony został. O przykrościach, doznanych wśród zimowej podróży, wiele byłoby mówić, dość, że najstarsza dziewczynka w szóstym tygodniu po przybyciu na miejsce na rękach ojca zmarła. Odtąd W. wpadł w melancholię, która w przeciągu lat paru przeszła w zupełne pomięszanie zmysłów. Pani W., na zasadzie niepoczytalności męża, podała prośbę o zwolnienie z kary; rzeczywiście, uwolnienie przyszło, ale nieszczęśliwa kobieta, wróciwszy do kraju, odwiozła męża wprost do Bonifratrów. Sama osiadła na przedmieściu w bliskości szpitala i myśleć zaczęła, jak wyszukać dla siebie jaki zarobek. Zamiast zarobku niepytana przyszła choroba, dzieci zapadły na panującą w mieście szkarlatynę i chłopczyk, na wygnaniu urodzony, padł jej ofiarą. Ponieważ w Królestwie, oprócz religii rządowej, żaden inny obrządek wschodni uznanym nie jest, przeto malca z całą pompą religii panującej pogrzebać chciano. Dopiero, kiedy różne władze cywilne i duchowe zebrały się dla uczczenia zwłok jej Beniaminka, stroskana matka przemieniła się w szaloną lwicę. Rzuciła się na ciało dziecka, nikomu doń przystąpić ani dotknąć nie dając, i w tym żalu, pamiętając

tylko na krzywdy swoje, takiemi słowy prawdy prześladowców uczciła, iż na ten dzień zamiaru zaniechali i cichaczem się rozeszli. Ale kiedy nazajutrz znowu się zebrali z chciwością tygrysa, pewnego że mu zdobycz nie ujdzie, zwłok już nie było. Pani W. heroicznym zapałem tak umiała męża swego natchnąć, że go na chwilę oprzytomnić zdołała, uzyskała pozwolenie władzy szpitalnej na zabranie z sobą męża na godzin kilka, a tak obrazowo przedstawiła mu swoje położenie, tak umiała przemówić do jego uczuć i honoru, że biedaczysko sam odprawił dla dziecka obrzęd pogrzebowy i pochował je na starym cmentarzu OO. Bazylianów. Po spełnionej powinności, W., potulny jak baranek, wrócił do szpitala.

Patrząc na p. W. najlepszy miałem dowód, jak okoliczności charakter wyrabiają, jak nieznaczącą, potulną niewiastę w nieszczęściu na dzielną zamieniają kobietę. Pani W., pomimo ciężkiej pracy na utrzymanie rodziny, z pewnością dzieci na zacnych wykieruje ludzi. (*C. d. n.*)

ROZMAITOŚCI

= *Aleksander III i pan Canków.* — Dnia 28 stycznia car udzielił przywódcy moskalofilskiego stronnictwa w Bółgarji posłuchania, z którego sprawę zdaje p. Canków w liście, mającym formę odezwy. Powtórzone w nim są następujące słowa carskie: «Wszystko, co mój najjaśniejszy ojciec stworzył leży mi na sercu. Serce moje zostało boleśnie dotknięte wiadomością o niebezpieczeństwie, jakie zagraża u was cerkwi prawosławnej oraz o prześladowaniach, zarządzonych przez księcia przeciw duchowieństwu prawosławnemu. Opieka nad cerkwią prawosławną i nad jej duchowieństwem zawsze będzie głównem zadaniem mojego rządu. Mam nadzieję, że Bółgarowie sami pozbędą się księcia bezprawnego mimo wszelkich wysiłków jego, aby się trwale w kraju usadowić.» Ostatnie dwa okresy wykazują dwie rzeczy: 1° że dzienniki rossyjskie kłamią, zapewniając, że rząd rossyjski nie używa religji za środek polityczny i 2° że agitacja w Bółgarji jest dziełem rządu rossyjskiego. Wiedzieć przytem należy, że w Bółgarji religja prawosławna najmniejszemu nie ulega prześladowaniu. Źle p. Canków ojczyźnie swojej służy.

* * *

= *Nowy order.* — Widać uczuwać się dał brak orderów, kiedy ojciec święty uważał za potrzebne ustanowić nowy. Order ów nosi nazwę: *Pro Ecclesia et Pontifice.* Możnaż mówić, że namiestnik Chrystusa nie troszczy się o dobro owieczek swoich?

* * *

= *Wydalanie Polaków z Prus* odbywa się w ciągu dalszym. Z Mysłowic robotnicy z Galicji, którzy w liczbie kilkuset przychodzili na robotę i stale nie mieszkali, dostali rozkaz opuszczenia territorium państwa pruskiego. Z Poznańskiego żandarmerja wydaliła dziewczynkę ośmioletnią, dawszy jednak maleństwu czasu do wyjazdu dni 5.

* * *

= *Wydalania w Rossji.* — Moskwa nie chce w tyle pozostawać za Prusami. Wydalają one — wydala i ona. D. 22. lutego oberpolicmajster miasta Warszawy wydał rozkaz natychmiastowego wypędzenia z miasta 386 żydów poddanych obcych. Zważywszy na uwagę, że na wygnanie skazane jednostki są to rodziny, rozkaz ów obejmuje przynajmniej 1500 głów, oderwanych od pracy i zarobku.

* * *

= *Intryga polska w perspektywie.* — Dzienniki moskiewskie donoszą telegraficznie, że matka baronówny Vecsera, dla której austrjacki następca tronu w łeb sobie strzelił, wychowywała się i mieszkała długo w Odessie i obracała się głównie w towarzystwie młodych synów magnaterji polskiej. A ponieważ wszelkie następstwa mają przyczyny, śród tych ostatnich przeto niezawodnie pokaże się wpływ «polskiej intrygi» na skandal majerliński. Jakżeby inaczej być mogło! Do czegóżby wiadomość tę telegraficznie podawano?

* * *

= *Młody Katków*, syn naszego niegdy najserdeczniejszego, zamianowany został w gub. Kowieńskiej marszałkiem szlachty.

* * *

= *Prawomyślność i prawowierność.* — Korespondencje nasze z Warszawy kilkakrotnie zaznaczały fakt oporności władzy chłopstwa polskiego. Niektóre z pism krajowych, notując wypadki, na notowanie których cenzura pozwala, przedstawiają je pobłażliwie. Wywołało to oburzenie w *Słowie*, organie należącym do obozu tego samego, co *Czas* krakowski, prawomyślnym i prawowiernym. *Słowo* wystąpiło z nauką moralną i tak się wyraża: «Echa nieposzanowania władzy przez włościan odbijały się już często w naszej prasie, obecnie wszakże nieposzanowanie to poczyna obejmować szerszy zakres i wkraczać w dziedzinę prawa ogólnego. Sądy coraz częściej mają do czynienia z faktami oporu ze strony włościan przeciwko prawnym rozporządzeniom władz». Następuje dalej oskarżenie pism pobłażliwych. «Objawy takie — biada *Słowo* — w każdem ucywilizowanem społeczeństwie wywołałyby jednogłośne potępienie. U nas nie tylko nie ma jednogłośności w tym względzie, lecz przeciwnie, radują się serca apostołów ludowego wszechwładztwa, którym się zdaje, że przez takie fakty zbliżają się do swego ideału». Nie wiemy, co się tym «apostołom» zdaje; nam zaś zdaje się, że fakty oporu władzy ze strony włościan świadczą, że władza ta nie dogadza włościanom. W tece naszej redakcyjnej posiadamy wyciąg z regestrów jednego z okręgów sądowych, obejmujący w przeciągu półtora roku **kilkaset** spraw «obrazy majestatu cesarskiego». Publikować tego nie możemy nie dla tego wcale, żeby *Słowu* przykrości nie sprawić. Nie uważamy tego za symptom zły.

* * *

= *Polacy w Saratowie.* — W korespondencji *Kraju* petersburskiego czytamy: «Rodzin polskich w Saratowie jest do 90 i z każdym rokiem przybywa więcej. Większość stosunkowo zamożni. W wielu domach polskich dziatwa już nie zna języka ojczystego, rodzice o to nie dbają, książek polskich i gazet nie trzymają, a w Saratowie nie ma polskiej czytelni. Wprawdzie jeden z osiedleńców przy wyjeździe zostawił dla tutejszych rodaków piękną bibljotekę, ale tę pewien eskulap zamknął na klucz i daje do czytania li tylko swojej rodzinie. Niektórzy z mieszkańców domagali się, aby p. doktor oddał książki do miejskiej biblioteki publicznej — przynajmniej wszyscyby korzystali i książki by się zachowały, ale on nie chce słuchać. W Saratowie są dwie polskie cukiernie, ale i tam oprócz warszawskiego *Kurjera* nic polskiego nie znajdziesz. Młodzież nasza o lepszych pisarzach i o ich dziełach nie ma pojęcia, a jeśli wypadkowo posłyszy jakie słynne w literackim polskim świecie nazwisko, jestto wielką dla niej nowiną; popisują się nawet młodzieńcy polscy ze zdaniami, że literatury polskiej nie ma wcale, że kiedyś była, ale gdzieś tam zaginęła. Wyjątkiem są tylko domy, gdzie rodowitego języka swego młodzież nie zapomina. Były próby i dążności rozszerzać, zjednoczyć tutejsze polskie towarzystwo, urządzać odczyty, literackie i muzykalne wieczory, ale próba spełzła na niczem — martwota i oziębłość zwalczyły». Warto — o! warto Polakam na wschód się cisnąć. Czeka ich tam naturalna, konieczna i słuszna z żywiołem miejscowym assymilacja, na której Polska grubo traci. Bez porównania dla kraju rodzinnego byłoby korzystniej, ażeby ci co tam giną — ginęli inaczej...

* * *

= *Niewdzięczność.* — Pismom moskiewskim przybywają coraz to nowe powody uskarżania się na niewdzięczność ze strony tych, których Moskwa dobrodziejstwuje. Niewdzięczni są Polacy — to rzecz wiadoma; niewdzięczni Rusini, Kurlandczycy, Finny, inni jeszcze. Do kategorji tej przybywają obecnie Ormianie. Oto, co we względzie tym piszą *Petersburskia Wiedomosti*: — «Nie bez pewnego zadziwienia dowiadujemy się od W. K. Krestowskiego, opisującego w *Mosk. Wiedom.* nasz kraj zakaukazki, że pośród Ormjan ruskich rozwija się coraz bardziej niedorzeczny separatyzm. Obecnie, zapewnia p. Krestowskij, prawie nie znajdzie młodego Ormianina, któryby, ukończywszy kurs gimnazjalny i udawszy się do Rossji po wykształcenie wyższe (szczególnie «w rozmaitych szkołach specjalnych i praktycznych») i nabywszy tam jakichbądź ogólników i «ostatnich wyrazów nauki», wrócił do ojczyzny z uczuciem uznania dla rządu, który otworzył mu dostęp do wykształcenia i nabycia praw do służby państwowej. Przeciwnie, wraca on z nienawiścią do Rossji i z najwyższą zarozumiałością. Wszyscy tej kategorji Ormianie poczytują się za bożków, przed którymi wszystko klękać powinno, którym za ich «wykształcenie» gołąbki pieczone same powinny lecieć do ust, w rodzaju pensji rządowych lub innych dochodów pobocznych nie zawsze prawnych (to zresztą odnośnie do «barbarzyńskiej» Rossji nie uważa się za nieprzyzwoite); tacy to wyżsi inteligenci są rzeczywistą zarazą toczącą ormianizm. Inni powtarzają ich wyrazy, tudzież idee jak papugi; wierzą w nie jednak bezwzględnie, gdyż jest to oznaką inteligencji. Któż zresztą, jeżeli nie my sami winni temu, że Ormjanie tacy wychodzą? Ale, cóżeśmy winni? Czy tylko to, żeśmy nadzwyczaj łagodni! Inteligenci ormjańscy żywią już «i wielką ideę ormjańską» i ideał polityczny określony dosyć ściśle: utworzenie wielkiej Armenji, niezależnej ani od Rossji, ani od Turcji i pozostającej w pierwszych chwilach pod opieką mocarstw europejskich. Czy to nie dosyć?» Jak widzimy, ormianie za dobre odpłacają złem. Czyż to nie czarna względem słodkich moskali niewdzięczność?

* * *

= *Synagoga polska w New-Yorku* — pod tytułem tym czytamy w *Ognisku* tygodniku polskim w New-Yorku wychodzącym, co następuje: «Donoszą redakcji naszej, że tutejsi Izraelici z Warszawy utworzyli komitet, celem wybudowania domu dla odprawiania modłów w języku ojczystym — i że w tej sprawie odbędzie się Maas-Meeting w niedzielę d. 27 b. m. o godz. 2ej po południu. Przemawiać mają znakomici mówcy.» Swiadczy to, że żydzi poczuwają się do solidarności narodowej. Jest to objaw pocieszający zwłaszcza, że nie można tego samego powiedzieć o żydach na Litwie, gdzie się oni chętnie zapierają narodowości polskiej.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Isze SPRAWOZDANIE ROCZNE

(za 1888/89 rok)

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków i Skarbu Narodowego w Rumunii.

(Dokończenie).

O działalności Towarzystwa po za sferą finansową nie wiele mamy do zaznaczenia, gdyż była ona dotąd bardzo nieznaczną (1); zajęci początkowo gromadzeniem środków materjalnych, kóreby nam dały możność skuteczniejszego rozwinięcia szerszej działalności, nie porywaliśmy się nawet prawie aż do ostatnich czasów na robotę jakąś w innych zakresach... Wzięliśmy tylko udział przez delegata (szan. ob. Zbyszewskiego) wraz z innemi Towarzystwami polskiemi Rumunii w uroczystości odsłonięcia w Jassach pomnika znakomitego historyka Miron-Costin'a. Następnie zaś w porozumieniu z drugiem Towarzystwem polskiem w Bukareszcie «Kołem Polskiem» obchodziliśmy jak zwykle rocznicę powstania listopadowego, który to obchód wypadł świetniej niż lat uprzednich. O godz. 10ej rano odprawioną została msza żałobna w kościele katedralnym św. Józefa, wieczorem zaś na godz. 8mą zwołanem było ogólne zgromadzenie Polaków w Bukareszcie zamieszkałych. Część programu deklamacyjna i instrumentalno-wokalna wykonaną została bardzo udatnie przez panią Biszol, pannę Anastasiu, pp. Adamskiego, Reissa, Wąsowicza i młodego Bohdanowicza. Przemawiali na obchodzie: ob. W. Rola o nieludowości powstania 1831 r. jako głównej przyczynie jego upadku. Jeden z redaktorów dziennika «Naţiunea» o sympatjach narodu rumuńskiego dla Polski. Ob. Bohdanowicz o konieczności wyrabiania patrjotycznego jednostki na gruncie moralno-umysłowego jej udoskonalenia oraz o zadaniach obecnych pracy nad ludem. Ob. Tymolski, prezes «Koła Polskiego» o konieczności zgody w kolonii naszej i zjednoczenia sił polskich na gruncie pracy narodowej. Ob. K. Dąbrowski, wice-prezes Skarbu Nar. przemawia w tymże duchu, twierdząc, że w dążeniach patrjotycznych niema między nami niezgody, gdyż dążenie do jednego celu różnemi drogami nie jest bynajmniej niezgodą. Ob. Skupiewski, b. redaktor dziennika bukareszteńskiego «Etoile Roumaine», mówi o znaczeniu pamiątek narodowych, narody, które je święcić umieją, dają tem dowód swej żywotności. Nareszcie ob. Ambrożewicz raz jeszcze wzywa wszystkie siły polskie do jednoczenia się i ściślejszego organizowania. Nadto przeczytany został list ob. Dra Łukaszewskiego z Jass, w którym nawołuje on także rodaków do jedności i żywszej pracy patrjotycznej. Podczas zebrania nadeszły następujące telegramy: z Jckan od ob. ob. Czyżewskiego, Barańskiego, Kotarskiego, Grzybowskiego, Wójcika, Turlińskiego i Wolaka; z Paszkan 3 telegramy od członków «Czytelni Polskiej»; z Karakalu od K. Wojnarowskiego; z Ploeszt od ob. ob. Bauma, Sciborowskiego i Dra Wójcickiego; z Ruszczuka od ob. Gawrońskiego w imieniu zamieszkałych tam rodaków; od Polaków z Warny, oraz z Wiednia od ob. ob. Rubakowskiego, Smólskiego, Niementowskiego, Kruga, Zalplachty jun. i Seweryna, jako członków Komitetu Wykonawczego, połączonych Towarzystw «Zgody» i «Pracy», oraz drugi telegram od akademików Arciszewskiego, Borego i Zalplachty jun.

Po obchodzie nadeszły nadto listy od ob. Sciborowskiego z Plojeszt, oraz od ob. Adama Michałowskiego z Carogrodu w imieniu tamtejszego Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności.

Jakkolwiek więc -- jak to powiedzieliśmy przed chwilą — pierwszy rok zajął nas głównie pracą koło gromadzenia funduszu narodowego, tem niemniej jednak dążyliśmy ciągle do podniesienia działalności i w innych zakresach, owszem w sprawozdaniach i odezwach naszych wskazywaliśmy niejednokrotnie konieczność rozbudzenia żywszego ruchu umysłowego w kolonii naszej i podniesienia jej moralno-obywatelskiego poziomu. Dla rozpoczęcia pracy w tym kierunku koniecznym był dla Towarzystwa lokal, którego ono ze względów oszczędnościowych nie posiadało. Początkowo Zarząd Towarzystwa wszedł w pertraktacje z «Kołem Polskiem» o wynajęcie wspólnego dla obu Towarzystw lokalu, ale do porozumienia w tym względzie nie przyszło. Wówczas w początkach grudnia r. z. wynajętym został dla Tow. Wzajemnej Pomocy lokal oddzielny, do którego następnie zaprosiliśmy pomimo nieudałych pertraktacyj uprzednich i «Koło Polskie», a takowe propozycję naszą niebawem przyjęło. Fakt ten uważamy za objaw bardzo pocieszający, jest to krok naprzód na drodze zjednoczenia Polonii bukareszteńskiej, które gdy nastąpi, pomyśleć będzie można o zjednoczeniu szerszem rodaków na Wschodzie na wzór tego jak to uczyniły kolonije polskie w zachodniej Europie i Ameryce. Mamy niezłomne przekonanie, że w roku przyszłym nie tylko na polu finansowem, ale i w innych kierunkach osiągniemy pracą naszą rezultaty pomyślniejsze niż dotąd, niech jeno wszyscy ludzie dobrej woli podadzą nam rękę pomocy w trudnej pracy naszej.

Wracamy atoli do kwestji lokalu. Ponieważ fundusze Skarbu Nar. wedle statutów są absolutnie nienaruszalne, a fundusz dyspozycyjny Zarządu inne ma przeznaczenia, przeto na koszta wynajęcia, urządzenia i utrzymania lokalu w pierwszych miesiącach jeden z członków Zarządu ofiarował takowemu pożyczkę bezprocentową 1200 Lei, którą to sumę pokryć musimy ofiarami członków, dochodami z zabaw, opłatą za gry etc. Musimy też usiłować nadal o własnych siłach utrzymać lokal. Jest to zadanie ważne tak dla rozwoju Towarzystwa, jako też i ze stanowiska ogólniejszych interesów narodowo-obywatelskich kolonii naszej. Wydaje się więc nam stosownem odezwać się na tem miejscu do członków naszych miejscowych i zamiejscowych o pomoc w tym względzie, a mianowicie o subskrybowanie prócz wkładek na Skarb stałych wkładek miesięcznych na pokrycie kosztów utrzymania lokalu, jak to już uczyniła pewna liczba — ale jak dotąd bardzo mała — członków naszych.

Koniecznem też jest, abyśmy wspólnemi usiłowaniami i staraniem mogli z czasem uorganizować lepiej czytelnię naszą, która powstała jak dotąd jedynie ofiarnością redakcyj polskich.

Czytelnia nasza otrzymuje dotąd zupełnie bezpłatnie następujące pisma: *Słowo*, *Gazetę Handlową*, codzienne, *Izraelitę*, *Muchę*, *Przegląd Katolicki*, tygodniowy, *Sport*, dwutygo in., z Warszawy; *Przegl. Polski*, *Przegląd Powszechny* mies., *Djabła* dwutygodn., z Krakowa; *Gońca*, *Iskrę* dwutyg., *Szkołę* tyg., *Pracę*, *Ojczyznę*, organ Tow. «Przymierze Braci Agudas-Achim», dwutygodn. ze Lwowa; *Gazetę Nadniestrzańską* z Drohobycza; *Kurjer Poznański* codz. i *Orędownika* z Poznania; *Katolika* i *Rodzinę* z Bytomia; *Swobodę* (w języku rossyjskim) z Genewy). Prócz tego bezpłatnie, ale za zwrotem kosztów przesyłki ofiarowały nam swe pisma następujące redakcje: *Gazety Warszawskiej*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Kolców*, *Wieczorów Rodzinnych* z Warszawy. Po cenach zniżonych, ofiarowano nam: *Nową Reformę* i *Gazetę Narodową*. Dalej ob. St. Czarnowski z Konstantynopola nadsyła nam łaskawie *Zgodę* z Ameryki i *Przedświt* z Genewy, jeden zaś z członków Zarządu daje czytelni prenumerowane przez niego *Kurjer Lwowski* i *Gazetę Polską* z Czerniowie. Prenumerujemy nadto *Wolne Polskie Słowo* i *Głos Polski*. Prócz tego czytelnia rozporządza pismami otrzymywanemi przez «Koło Polskie», które są: *Dziennik Poznański*, *Wędrowiec*, *Wszechświat*, *Gazeta Rzemieślnicza* i *Zlata Praha*.

Ofiarodawcom naszym jaknajserdeczniejsze niniejszem składamy dzięki i ponawiamy nasze gorące prośby i do innych redakcyj polskich o nadsyłanie nam pism swoich. Jeden egzemplarz wydawnictwa nie wiele uszczerbku redakcji zrobi, a nam odda usługi ogromne. Wierzymy zresztą, że pomoc, o którą prosimy będzie chwilową tylko...

Nie mniej serdecznie dziękujemy: Tow. Polsk. w Budapeszcie (a mianowicie jego Komitetowi Sztandarowemu) za nadesłanie nam w upominku orła srebrnego; ob. St. Czarnowskiemu w Konstantynopolu za nadsyłanie wyżej wymienionych pism oraz ofiarowane dla Tow. kilka broszur swoich; nareszcie za nadsyłanie statutów, sprawozdań etc., etc. Składamy dzięki następującym Towarzystwom i Instytucjom: Bibl. Polsk. w Jassach, Tow. Polsk. Wz. Pom. i Dobroczynności w Konstantynopolu, Zarządowi Bibl. i Muzeum Uniwersalnego w Konstantynopolu, Tow. Wz. Pomocy i Skarbu Nar. w Sofii, Tow. Polsk. w Düsseldorfie, Inst. Domu Narodowego w Cieszynie oraz Tow. Bratniej Pomocy Techników we Lwowie.

Zarząd Tow. Wz. Pomocy Polaków i Skarbu Nar. w Rumunii.

Bukareszt, d. 22/10 stycznia 1889.

Adres Towarz.: *Bucarest*, Str. Lipscani, Hôtel Mercur. Club Polonais.

(1) Tem nie mniej jednak nie jesteśmy towarzystwem jedynie finansowem, jak to mylnie głosi «Gazeta Polska» z Chicago w korespondencji z Bukaresztu Nr. 1, z 3 stycznia 1889 r.

Pomnik dla ś. p. Agatona Gillera.

Otrzymaliśmy od Komitetu pomnikowego ze Stanisławowa następującą odezwę:

« Dnia 18 lipca 1887 r. złożyliśmy na cmentarzu stanisławowskim drogie szczątki ś. p. *Agatona Gillera*, a dotąd jeszcze nie ma widomego znaku, któryby tak współczesnym jak potomnym wskazywał miejsce, gdzie leży to wielkie serce, które bezgraniczną miłością obejmowało cały naród polski, gdzie spoczęła garstka popiołów tego znakomitego męża stanu, członka Rządu Narodowego i historjografa ostatniego powstania, męczennika sprawy narodowej i niezmordowanego pracownika dla dobra ojczyzny, który w poświęceniu dla sprawy narodowej wytrwał: *usque ad finem*.

« Tak niestety, dotąd jeszcze dla braku funduszów nie wzniósł się na mogile ś. p. Agatona Gillera pomnik, któryby — skromny jak całe Jego życie — wykonaniem artystycznem wskazywał choć w części na pracę, zasługi i męczeństwo, zbyt wcześnie zgasłego wielkiego patrjoty.

« Do tej chwili zebraliśmy nie wiele, i za tę kwotę niepodobnem jest wzniesienie nagrobka choćby najskromniejszego, przeto udajemy się do Szan. Administratora *Woln. P. Sł.* (osobistego przyjaciela nieboszczyka), z prośbą o łaskawe pośrednictwo w zbieraniu na ten cel dalszych ofiar, które nadesłać prosimy na ręce skarbnika Komitetu p. Alb. Amirowicza, aptekarza w Stanisławowie.

« Komitet: Przewodniczący St. *Brykczyński*. — Zast. przewodnicz. Dr. Ig. *Kamiński*. — Skarbnik Albin *Amirowicz*. »

NB. — Administracja *W. P. Sł.* chętnie się przyczyni do słusznych żądań Komitetu, przyjmuje swoje pośrednictwo w zbieraniu składek i takowe regularnie ogłaszać będzie w następnych numerach tegoż pisma.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ADOLF PAWIŃSKI. — *Rządy Sejmikowe w Polsce* 1572-1794. (Warszawa, druk Józefa Bergera). — Nie wahamy się powiedzieć, że w zakresie badań przeszłości dziejowej Polski, praca ta jest jedną z najważniejszych, jakie się pojawiły w czasach ostatnich. Sz. autor pojmuje historję, nie jako pole do agitacji politycznej, ale jako naukę i w tym sensie kreśli obraz działalności sejmikowej praojców naszych pięknym stylem, żywo i ściśle wedle świadectw na dokumentach autentycznych opartych.

NEKROLOGJA

Mieczysław Darowski. — Dnia 28go lutego zakończył w Krakowie żywot starzec 89cioletni (ur. w Jurowcach w Sanockiem), który od najwcześniejszej młodości swojej do ostatniej życia chwili Polsce służył. W roku 1831 w szeregach wojsk polskich walczył; następnie wraz z Goszczyńskim, Hugonem i Teofilem Wiśniewskimi, Goslerem i Janką nad podtrzymaniem ducha narodowego pracował. W r. 1846 poturbowany srodze przez obałamucony przez rząd lud, w r. 1848, jako członek Rady narodowej wniósł sprawę oświaty ludu i założył we Lwowie Towarzystwo rzemieślnicze. Od roku 1860 dom jego stał otworem dla młodzieży akademickiej, której darował liczny i starannie dobrany księgozbiór. W r. 1863 czterej jego synowie walczyli w szeregach powstańczych — jeden zginął i jeden z ran umarł. Po powstaniu należał do grona założycieli Tow. rzemieślniczego « Gwiazdy », która go mianowała prezesem honorowym. Starość nie osłabiała w nim ducha wiary w Polskę i poświęcenia dla sprawy ojczystej. Jakim był życie całe, takim umarł. Do grobu odprowadziły go tłumy ludu. Imie jego zapisanem jest w rzędzie najzasłużeńszych synów ojczyzny. Cześć pamięci męża, co był dla innych wzorem!

†

Judyta z Potockich Padlewska, żona Władysława, matka Zygmunta Padlewskich, rozstrzelanych przez moskali w r. 1863, zmarła w 72 roku życia w Dołędze. Długiego nekrologu pisać nie potrzeba dla żony i matki męczenników sprawy narodowej. Zanotować należy jeden jeno szczegół. Majątek Padlewskich (wieś Czerniawka na Ukrainie), z którego Padlewską wypędzono, zabrał na własność b. generał-gubernator kijowski, Drenteln. Cześć pamięci bolesnej polskiej matki!

†

Feliks Kołyszko, b. officer w wojsku moskiewskiem, dowódzca oddziału na Litwie w r. 1863, na emigracji urzędnik kolei żelaznej północnej francuzkiej, (brat jego również dowódzca oddziału na Litwie, wzięty do niewoli przez moskali, został powieszony z rozkazu Murawiewa-Wieszatiela); urodz. w Wilnie, zmarł d. 19 lutego r. b. w Mentonie, w 52 r. życia. Nieboszczyk pozostawił żonę polkę i dwóch synów. Cześć pamięci walecznego żołnierza i patrjoty polskiego!

†

August hr. Zamoyski, żołnierz z r. 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, zmarł w Bachorcu w 78 r. życia.

†

Ignacy Gałkowicz, b. muzykant wojskowy w armii polskiej, utrzymujący się z grywania na skrzypcach po podwórzach domów warszawskich, zmarł w Grochowie, licząc lat 101.

†

Dr. Władysław Orłowski, b. prezez Towarzystwa lekarskiego w Warszawie, starszy ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, autor prac naukowych w zakresie medycyny, ur. r. 1835, zmarł d. 27 lutego w Warszawie.

†

Feliks Miaskowski, pracownik na polu ekonomicznem, autor prac naukowych, tłumacz Mickiewicza na język francuzki, ur. roku 1809 w Warszawie, umarł w Paryżu d. 21 stycznia.

†

Tomasz Marynowski, żołnierz z r. 1831, wychodźca, osiadły następnie w Galicji, członek Rady powiatowej pilzneńskiej, człowiek szanowany powszechnie, zmarł w Gnojnicy, pow. Ropczycki, w 77 r. życia.

†

Michał Frankfurter, magister farmacji, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w połowie lutego w Wiedniu. Do powstania poszedł był z ław gimnazium tarnopolskiego.

†

Stanisław hr. Ostrowski, officer wojsk polskich r. 1831, wice-prezes Tow. Dobr., zmarł w Warszawie w 77 r. życia.

†

Aleksander Woyde, jeden z lepszych architektów warszawskich, ur. w r. 1835, zmarł w Warszawie d. 17 lutego.

†

Feliks Skomorowski, uczestnik powstania 1863 r. zmarł we Lwowie w 59 r. życia.

†

Antoni Łabęcki, zarządca sprzedaży soli, żołnierz z r. 1863, zmarł w Stebniku w Galicji.

OMYŁKI DRUKU W NUMERZE 36.

Str. 2, kol. 3, wiersz 22 z góry, zamiast « marlizatorski », czytaj: moralizatorski; — str. 2, kol. 3, w. 12 z dołu, zamiast « wracają », czytaj: zwracają; — str. 3, kol. 1, w. 21 z góry, zamiast « cę », czytaj « sę »; — str. 3, kol. 1, w. 23 z góry, zamiast « wrócili », czyt.: zwrócili; — str. 3, kol. 1, w. 26 z góry, zam. « zebiegliwość », czyt. zabiegliwość; str. 3, kol. 1, w. 29 z góry, zam. « przyniosą », czyt.: przywiozą; str. 3, kol. 1, w. 36 z góry, po « i » dodaj: czytelników moskali.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. S. Londyn. — Korespondencję, zawierającą pomyślną wiadomość z rozwoju Towarzystwa polskiego w Londynie, dla braku miejsca odłożyć musisimy do numeru następnego.

Od Redakcji. — Redakcja *W. P. Słowa* uprasza Towarzystwa polskie o przesłanie jej wykazu kwot, złożonych na Skarb narodowy, a to celem obliczenia ogólnego.

☞ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.